

Wszyscy jesteśmy squattersami

9 sierpnia 2012

Wyobraźmy sobie sytuację, kiedy w pewne słoneczne, piątkowe południe do naszego mieszkania włamuje się grupa barczystych ochroniarzy. Brutalnie nas wyrzuca, kradnie pieniądze, demoluje nasz paroletni dobytek, a w całym procederze pomaga policja. Służby odmawiają podania podstawy interwencji i eksmisji. Za to naszą sprawę komentuje prezydent miasta, radząc nam przeniesienie się do noclegowni dla bezdomnych, zauważając, że tam gdzie ludzie palą papierosy, zdarzają się pożary. Niestety nie jest to scena z powieści Kafki...

16 marca z warszawskiego squatu Elba, którego mieszkańców w okolicach 10:30 z terenu brutalnie wyprowadziła prywatna firma ochroniarska. Niektórzy squattersi nie zdążyli nawet zabrać swoich rzeczy, jeden z nich zabarykadował się w pokoju, paru na dachu budynku. Ani ochroniarze, ani policjanci nie mieli dokumentu potwierdzającego ewikcję – żadnego wyroku sądowego czy decyzji administracyjnej uprawomocniającego ich działanie. Właściciel terenu, szwedzko-fińska firma StoraEnso, nie uprzedziła mieszkańców o akcji. Nie ma żadnych planów zabudowy ani innego wykorzystania zajętego przez squattersów terenu. Walka o powrót na teren Elby trwała blisko dziewięć godzin. Przez ten czas przed squatem zebrało się kilkadziesiąt osób – innych squattersów i sympatyków tego miejsca. Policjanci usiłujący rozgonić rzekomo nielegalne zgromadzenie usłyszeli w odpowiedzi wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 10 lipca 2008 r. (sygn. akt P 15/08). Orzeka on w nim, iż zgromadzenia są legalne, jeśli nie było czasu na powiadomienie gminy. Mimo że demonstracja była pokojowa, policjanci bili demonstrantów i traktowali ich gazem łzawiącym. W pewnym momencie przyjechał wóz z armatką wodną i policjanci uzbrojeni w broń gładkolufową. Na jedną osobę protestującą przypadał mniej więcej jeden policjant. Dwie osoby spośród pikietujących trafiły do szpitala, a trzy zatrzymano w charakterze świadków.

Po opuszczeniu terenu przez policję i ochroniarzy, okazało się, że część pomieszczeń jest zdemolowana, a z kasy squaterskiej kawiarni zniknęły wszystkie pieniądze. Do sprawy odniosła się prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz: „Lokatorzy tam piją, palą papierosy i od tego robi się pożar. Muszą ingerować służby porządkowe. U nas jest wystarczająca liczba miejsc dla bezdomnych w noclegowniach”.

Squaty są zajęte przez ludzi pustostanami o zróżnicowanej sytuacji prawnej. Często ich formalni właściciele wydają ciche przyzwolenie na działalność ich aktywistom. To korzystne dla obu stron: właściciel ma bezpłatnego „stróża”, a osoby squatujące miejsce, na którym im zależy – tak było przez lata w przypadku Elby. – Zanim tutaj zamieszkałem, spędzałem tu dużo czasu, najpierw uczestnicząc w zajęciach organizowanych na terenie Elby, potem jako członek kolektywu, w końcu też jako mieszkaniec – mówi mi Daniel (imię zmienione) – Bywałem w innych squatach w Polsce i za granicą. Każde tego typu miejsce łączy pewna idea, ale każde rządzi się innymi niepisanymi prawami. Każde takie miejsce tworzą inni ludzie i kładą nacisk na inne rzeczy.

Niekiedy „legalizuje” się squaty, tak jak w przypadku lubelskiej „Tektury” albo wrocławskiego CRK. To ostatnie miejsce prowadzące je stowarzyszenie otrzymało od miasta. – Była to bezpośrednia kontynuacja squatu na ulicy Reja we Wrocławiu – mówi Marcin, członek kolektywu Elba, wcześniej we wspomnianym CRK i Elektromadonnie w Częstochowie. Najlepszym przykładem pomyślnej współpracy pomiędzy miastem a takimi miejscami jest sprzedaż obszaru pod squatem ABC No Rio w Nowym Jorku, na Manhattanie, za jednego dolara osobom użytkującym teren.

Elba jest niezależnym centrum kultury, ale także mieszkaniem dla około 10 osób. Od tego należałoby zacząć. Bezprawna i agresywna obrona świętego prawa własności przez policję i prywatną firmę ochroniarską, wpisuje się w politykę prowadzoną przeciwko lokatorom i mieszkańcom na terenie całej Polski.

Zanim docenimy przestrzeń twórczych działań, którą część squatów wprowadza do kulturalnej tkanki miasta musimy pamiętać o tym, że dla dużej liczby osób squatting jest nie tylko romantycznym, bezkompromisowym aktem czy chęcią zmanifestowania swojej antysystemowości. To przede wszystkim dla nich jedyna szansa na dach nad głową, jak w przypadku Polaków szukających pracy w Anglii. Mieszkańcy okupowanych pustostanów w tym kontekście wypadają niedaleko od lokatorów uzależnionych od kaprysów właściciela kamienicy. Często zresztą środowiska squaterskie i lokatorskie przenikają się w walce o przestrzeń miejską czy przy blokowaniu eksmisji. Przykładem takich działań jest udział członków kolektywu Rozbrat, skupionego wokół poznańskiego squatu przy ulicy Pułaskiego 21a, w porozumieniu społecznym „Poznań miastem dla ludzi”. Gettoizacja rezydentów tych komun, wywołana przez zamknięcie ich w wygodnej dla władzy, anarchistycznej szufladce, jest przymknięciem oczu na problem lokatorski i nieumiejętności zagospodarowania przestrzeni miejskiej przez władze. W samej stolicy jest kilkanaście tysięcy pustych mieszkań, zablokowanych do spekulacji i gruntów bez określonego statusu prawnego.

Członkowie kolektywów działających w squatach często spotykają się z nieuzasadnioną policyjną przemocą. W styczniu policjanci urządzili nalot na mieszczące się w kamienicy przy Wilczej 30 pomieszczenia zajmowane przez kolektyw Syrena. Interwencja miała miejsce podczas pokazu filmu i spotkania z białoruskimi opozycjonistami. Funkcjonariusze pobili dwie osoby. Podobna sytuacja miała miejsce w 14 czerwca 1997 r. we wrocławskim Rejonie 69, gdzie funkcjonariusze policji dotkliwie pobili dwie osoby – Piotra Rachwalskiego i Agatę Ferenc. Sprawa trafiła pod osąd Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Uznał on interwencję za bezprawną i naruszającą art. 8 konwencji, stanowiącej podstawę działalności Trybunału: prawo do prywatności. Pojęcie „domu”, pojawiające się w orzecznictwie w tej sprawie, należy rozumieć jako fizycznie określoną przestrzeń, w której rozwija się życie prywatne i rodzinne

jednostki. Ten sam artykuł można zresztą odnieść do interwencji na Elbie. Nagłaśnianie tego typu spraw należy do rzadkości, a mało kto ma tyle cierpliwości, żeby przez dekadę dowodzić swojej krzywdy. Osobną sprawą jest agresja ze strony nacjonalistycznych bojówek. Jednym z wielu ataków tego rodzaju był ten z 13 grudnia ubiegłego roku. Po demonstracji w rocznicę stanu wojennego, działacze ONR powybijali szyby i zastraszały osoby przebywające w lubelskim klubie Tektura przy ulicy Wieniawskiej.

Squaty będące ważnymi punktami na kulturalnej mapie miasta, często są instrumentalnie wykorzystywane przez polityków. Tektura była atutem Lublina, ubiegającego się o miano Europejskiej Stolicy Kultury. Niedługo po tym, jak wyróżnienie otrzymał Wrocław (chwalący się zresztą wspomnianym CRK), radni zagrozili eksmisją mieszkańcom i animatorom Tektury. Powodem miał być niezapłacony czynsz, w rzeczywistości chodziło jednak o niechęć lokalnego PiS do miejsca, gdzie „pod płaszczykiem edukacji promuje się dewiacje seksualne”. Odbýwały się tam setki spotkań, koncertów i inicjatyw dotyczących najróżniejszych zagadnień. Wśród nich typowe dla tego rodzaju miejsc akcje „food not bombs”: wspólne przygotowywanie wegańskich posiłków, rozdawanych ubogim. W Tekturze od poniedziałku do piątku w godzinach 16-18 działała też świetlica, gdzie pedagodzy i wolontariusze pomagali dzieciom w wieku szkolnym w odrabianiu prac domowych oraz organizowali dla nich projekty plastyczne i teatralne. Regularnie odbywały się pokazy filmowe, działała pracownia sitodruku i kooperatywa spożywcza. Nie wspominając o przedstawieniach, wystawach i setkach koncertów, które miały miejsce w klubie.

Podobne imprezy odbywają się na Elbie – na przykład „Bike Punk Fest” dla miłośników rowerów, cotygodniowe warsztaty bębniarskie grupy Samba, będącej częścią międzynarodowego ruchu zespołów Rhythms of Resistance. Działa też otwarta dla wszystkich ściana wspinaczkowa, sala prób, ciemnia fotograficzna i skatepark. Korzystanie z nich jest bezpłatne.

– To jedyne miejsce w Warszawie, gdzie jest darmowy skatepark, funkcjonuje darmowa sala treningowa, sala prób, mógł tu przyjść właściwie każdy. Takie miejsca są istotne, chociażby dlatego, że nie wymagają zasobnego portfela. Jeśli ktoś chce wejść za darmo na koncert, wystarczy, że w jakiś sposób pomoże w jego organizacji – przekonuje Marcin. Na terenie Elby funkcjonuje kawiarnia, w której można napić się kawy pochodzącej ze sprawiedliwego handlu. – Ja sam nie znam wielu kawiarni w Warszawie, gdzie można by się było napić kawy pochodzącej ze sprawiedliwego handlu. Jeżeli już jest, to kosztuje 15 zł. Nie oszukujmy się, kiedy ktoś zarabia 1500 zł, nie stać go na wydawanie 15 zł na kawę. Jest to kolejny istotny argument przemawiający za tym, że takie miejsca nie powinny być likwidowane – dodaje Marcin. Na Elbie, podobnie jak przy warszawskiej Syrenie, działa też Free Shop, darmowy sklep. Podobnie jak inne squaty, Elba nie korzysta z miejskich dotacji. Przed najściem policji i ochroniarzy powstawała już biblioteka i warsztaty sitodruku. Licząc tylko osoby obecne na koncertach (było ich ok. 800), przez komunę przewinęło się do 200 tys. słuchaczy.

W poniedziałek, 19 marca mieszkańcy i sympatycy Elby wzięli udział w happeningu przy noclegowni Emaus na Woli, udowadniając w ten sposób, że w noclegowni nie da się prowadzić działalności kulturalnej – nieodłącznego elementu tego squatu. Wyrazy poparcia dla Elby wyraziło wiele osób związanych z życiem kulturalnym i publicystycznym. W Helsinkach odbyła się manifestacja solidarnościowa, następna ma odbyć się 27.04 w Oslo. W piątek 23 marca miała miejsce demonstracja w obronie Elby, na której było ok. 2 tys. osób. Taka mobilizacja mówi sama za siebie.

Autor: Mateusz Romanowski

Źródło: Lewica.pl